

## Nie zapomnijmy o Armenii



KRZYSZTOF  
TEODOROWICZ

### Armine, Sister

**Armine, sister - spektakl Teatru ZAR, kierowanego przez Jarosława Freta i działającego przy Instytucie Grotowskiego, jest wydarzeniem niezwykle. Poświęcony tragedii Ormian, jaką było dokonane w 1915 r. przez Turków ludobójstwo, ujrzał światło dzienne po ponad trzech latach intensywnych przygotowań.**

Należały do nich zarówno podróże do miejsc związanych z historią tego narodu – do Armenii i Anatolii, jak i sumienna nauka ormiańskiego śpiewu modalnego, który przetrwał do dziś jedynie w nielicznych kościołach ormiańskich Stambułu. (Zarówno badania terenowe, jak i poszukiwanie źródeł kultury, a zwłaszcza najdawniejszych śpiewów – to właściwa dla tego zespołu metoda pracy, stosowana już we wcześniejszych realizacjach). To spektakl bez słów, złożony z dwóch przenikających się warstw – działań aktorskich i śpiewu, o ogromnej sile oddziaływania. Trudno mówić, że artyści grają swe role – odnosi się wrażenie, że są do głębi przesiąknięci rzeczywistością, którą mają przedstawić, że wprowadzają nas w świat własnych przeżyć. Stąd niezwykła siła poruszania, pobudzania emocji widza, który nie może pozostać tylko obserwatorem tego, co się dzieje – staje się współuczestnikiem.

Miejsce gościnnych prezentacji spektaklu w Warszawie to sala Nowego Teatru. Prawie cała jej przestrzeń została zaaranżowana jako wnętrze ormiańskiej świątyni – wypełnia ją szesnaście czterometrowych drewnianych kolumn, ustawionych regularnie w czterech rzędach. Jedynie po bokach zostawiono miejsce dla publiczności. Wszystko, co się dzieje, wpisuje się w ramy ormiańskiej liturgii. Nie wiadomo, kiedy przedstawienie się zaczyna – gdy zajmujemy miejsca, rozbrzmiewa już głos kantora, śpiewającego fragment Ewangelii. To opowieść o wskrzeszeniu Łazarza, tutaj symbolizująca wiarę w zmartwychwstanie – zmartwychwstanie człowieka.

W spektaklu dzieje się dużo, bardzo dużo, chwilami szereg zdarzeń równocześnie – widzimy nagromadzenie symbolicznych gestów, obrazów i działań, przywołujących

*Projekt Armine, sister jest*

zdarzenia z czasów ludobójstwa: kobiety dręczone, upokarzane, przesłuchiwane, gwałcone, poruszające się lub zastygłe w pozach pełnych bólu i rozpacz. Kobieta nad ciałem mężczyzny. Mężczyźni jako oprawcy – brutalni, hałaśliwi – torturują, depczą, łamią, burzą. Aktorzy eksploatują swoje ciała do bólu, nie oszczędzając się. Wszędzie widać przedmioty kojarzące się z torturami – liny, łańcuchy, haki. Do ważniejszych, wciąż przemieszczanych elementów obrazu należą: ciężkie żelazne łoże i wyrwane z framugi drzwi.

*głosem upominającym się o pamięć i prawdę.*

Główna idea spektaklu to ukazanie zniszczenia świątyni – świątyni jako miejsca kultu i jako symbolu narodu, jako reprezentacji harmonijnego współistnienia człowieka z Bogiem. Decydujący moment następuje, gdy mężczyźni zaczynają zwałać kolumny. Podnoszą je co prawda znów do pionu, ale – już inaczej. Potem rozbijają je – uderzenia ciężkich młotów zrywających metalowe obręcze brzmią bezlitośnie. Z pękniętych kolumn zaczyna sypać się piasek. Jego szmer stapia się ze śpiewem. Niektóre z kolumn rozpadają się wzdłuż na wąskie elementy, z których powstają szubienice w formie trójnogów – na takich wieszano Ormian, co zostało utrwalone nawet na pocztówkach. Pojawia się jeszcze jeden, mniejszy trójnog – statyw aparatu fotograficznego: to przypomnienie Armina Wegnera, niemieckiego oficera i pisarza, który dzięki swym zdjęciom i relacjom stał się jednym z najważniejszych świadków ludobójstwa. Niektóre z kolumn rozpadają się na mniejsze elementy, symbolizujące chaczmary (kamienne krzyże) – tu jako płyty nagrobne, i wreszcie na podkłady kolejowe – znaki wywózki donikąd... Na długą chwilę śpiewy milkną, słychać tylko szmer piasku. Wszędzie go pełno, sypie się bez przerwy. To przywołanie pustyni, na której straciło życie około półtora miliona Ormian. Symbol grobów bez imienia. I symbol kamieni, które rozpadają się w pył, w niebyt. Kobiety posypują się piaskiem, nabierają go wiadrami, „obmywają się” nim jak wodą. Padają posiniaczone, pokaleczone ostrymi ziarnkami. Jedna z nich resztkami sił kołysze porzuconą kadzielnicą, w jej przejmującym śpiewie łatwo dosłyszeć „Amen”. Inna trwa przez długi czas w pochyleniu, jedną ręką oparta o ziemię, drugą podtrzymując niebo – jakby zamiast zwałonej kolumny. Pozostaje ostatnia, zagrzebana w piasku, nie porusza się już. Czy to koniec, czy jeszcze nie? Niezręcznie tak wyjść i tak ją zostawić. Już po wyjściu z sali widzimy ją nadal – obraz z rzutnika wyświetlany na podłodze nie pozwala o niej zapomnieć. Teraz i my staliśmy się świadkami.

*To spektakl bez słów,  
złożony z dwóch  
przenikających się warstw –  
działań aktorskich i śpiewu,  
o ogromnej sile  
oddziaływania.*

Równorzędną z działaniami w przestrzeni warstwę tworzy muzyka i o tym trzeba tu więcej powiedzieć, bo na niej właśnie spektakl został zbudowany. Muzyka nie jest tu ani dodatkiem, ani dekoracją, ani towarzyszeniem. To ona jest nośnikiem wielu znaczeń, to ona tworzy jego dramaturgię. Pieśń symbolizuje przeznaczony na unicestwienie naród, bo sama także była skazana na zagładę. Ormiańskie śpiewy modalne rozbrzmiewały niegdyś w dwóch tysiącach monasterów i

kościółów Anatolii – do naszych czasów przetrwało ich niewiele, bo nawet ślady po ruinach

są wciąż jeszcze skrzętnie niszczone. Do dziś śpiewy te zachowały się tylko w niewielu świątyniach w Stambule, gdzie nadal mieszka wspólnota Ormian. Twórcy przedstawienia sięgnęli do samego ich źródła – biorą w nim udział autentyczni kantorzy ormiańscy: Murat Içlinalça ze Stambułu i Aram Kerovpjan z Paryża, pochodzący również ze Stambułu, jednocześnie muzykolog, badacz dawnych śpiewów sakralnych, propagujący muzykę dawnej ojczyzny. Właśnie Kerovpjan przybywał kilkakrotnie do Wrocławia, by stopniowo wprowadzać aktorów w tajniki śpiewu ormiańskiego. Użyte symbolicznie w spektaklu śpiewy liturgiczne to m. in. *Khorhurd Khorin – O głęboka tajemnico*, śpiewany na początku liturgii, *Surb, Surb – Święty, Święty* – poprzedzający konsekrację, czy – w kluczowym momencie – śpiewane przez trzech mężczyzn *Havadamk* – wyznanie wiary – bo to wiara stała się dla Ormian ostoją w walce o przetrwanie. Przed zakończeniem słyszymy hymn o Zmartwychwstaniu.

W spektaklu rozbrzmiewają nie tylko śpiewy Ormian, ale i innych nacji, również skazane na zapomnienie. Śpiewają zarówno zaproszeni muzycy, jak i sami aktorzy. Ze śpiewami ormiańskimi spletają się lub wręcz zderzają ekstatyczne, recytacyjne pieśni wykonywane przez Dengbesza Kazo – przedstawiciela zakazanej przez Turków tradycji kurdyjskich opowiadaczy. Podczas ludobójstwa Kurdowie należeli do oprawców Ormian, byli narzędziami w rękach Turków, zanim sami nie stali się ich kolejnymi ofiarami. Również ich muzyka użyta jest w przedstawieniu symbolicznie: w chwilach zwalania kolumn słyszymy właśnie śpiewy kurdyjskie. Kolejny element bogatej warstwy muzycznej spektaklu to tradycyjne, subtelnie zdobione śpiewy Iranu w wykonaniu siostr Mahsy i Marjan Vahdat. To także muzyka prześladowana – bo publiczne występy kobiet są w ich kraju zabronione.

Wszystkie te utwory nie są wykonywane tak jak na koncercie. Różnego pochodzenia pieśni – solowe lub zespołowe, w unisonie, z instrumentalnym burdonem, czasem heterofonicznie zagęszczone – zderzają się z sobą, nakładają na siebie, kształtując własną dramaturgię, współdziałającą z dramaturgią wydarzeń. Nie słucha się ich komfortowo – są zagłuszane przez liczne hałasy – stukot młotów, kroki wojskowych butów, zgrzyt przeciąganego metalowego łoża, łomot opadających wielokrotnie na podłogę drzwi z ciałem kobiety... Muzyka też jest torturowana.

Twórcy spektaklu postawili na jego intuicyjny odbiór, poprzestając na ogólnym przedstawieniu jego idei przed wejściem na salę. Widzowie nie mają tekstów i – w każdym razie polscy – nie rozumieją najczęściej treści pieśni, zatem wiele znaczeń i skojarzeń pozostaje dla nich nieczytelnych. Szkoda. Sądzę, że wydrukowanie słów czy choćby podanie tytułów i treści utworów, które mają tak ważną wymowę, bardzo wzbogaciłoby odbiór przedstawienia.

Ale *Armine, sister* to nie tylko przedstawienie. To cały bardzo rozbudowany projekt, który jest czymś więcej niż teatrem. To realizacja misji, której artyści się podjęli – misji odkłamywania historii i dawania świadectwa. W ramach projektu odbywają się koncerty teatru i zaproszonych artystów zagranicznych, wystawy, filmy, spotkania z historykami, performanse, działania edukacyjne, planowane są występy w Polsce i za granicą... Zatrzymam się jeszcze na chwilę przy wystawach. Trzeba zobaczyć ruiny wspaniałych ormiańskich świątyń, utrwalone na zdjęciach Magdaleny Mądrej. Trzeba zobaczyć – i

przeczytać – przedstawioną na wystawie planszowej opowieść o historii tego spychanego w niepamięć ludobójstwa. To wszystko zbiega się w czasie z nadchodzącą setną rocznicą Genocydu Ormian. Projekt *Armine, sister* (Armine znaczy także Armenia) jest głosem upominającym się o pamięć i prawdę. W świecie, który toleruje kłamstwa i przemilczenia, jest to głos bardzo ważny, nie do przecenienia.

26-03-2014

Teatr ZAR z Wrocławia

**Armine, sister**

dramaturgia muzyczna, architektura spektaklu i reżyseria: Jarosław Fret

przygotowanie śpiewu modalnego: Aram Kerovpyan

scenografia: zespół pod kierownictwem Piotra Jacyka

aktorzy: Ditte Berkeley, Przemysław Błaszczak, Alessandro Curti, Kamila Klamut, Aleksandra Kotecka, Simona Sala, Orest Sharak, Tomasz Wierzbowski

muzycy: Aram Kerovpyan, Vahan Kerovpyan, Murat İçlinalça, Dengbesz Kazo, Mahsa Vahdat, Marjan Vahdat

premiera: 28.11.2013